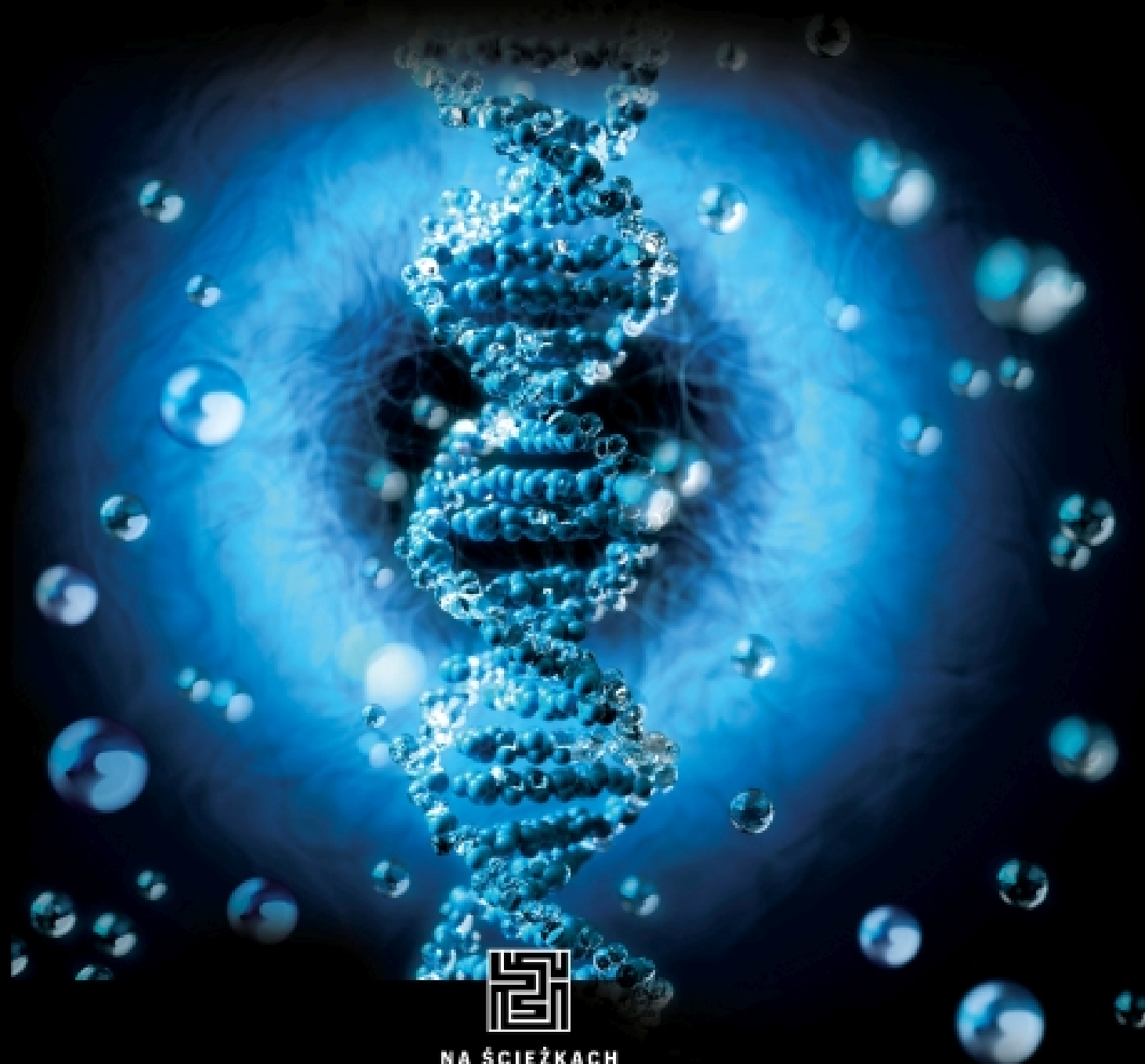


Jennifer A. Doudna Samuel H. Sternberg

EDYCJA GENÓW

WŁADZA NAD EWOLUCJĄ

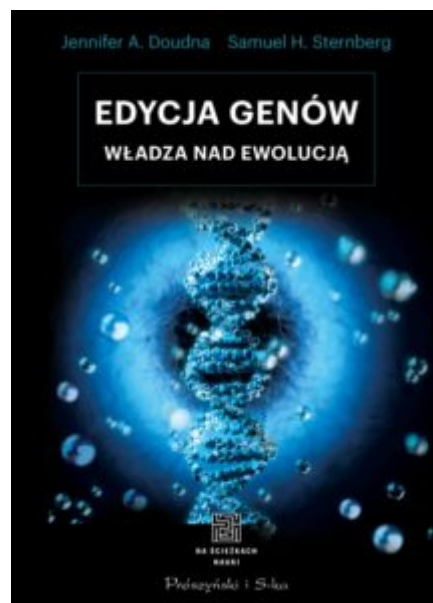


NA ŚCIEŻKACH
NAUKI

Prószyński i S-ka

Rzecz o grzebaniu w genach

nimfa bagienna



Każdy wiek ma swoją naukę tajemną, fascynującą i rozbudzającą wyobraźnię. Kiedyś, dawno, dawano temu, była to alchemia, potem strach i zachwyt budziły maszyny parowe, ich miejsce z kolei zajęły tajemnicze komputery, a gdy i one spowszedniały, zbiorową wyobraźnię zawładnęła genetyka. Nie ma chyba w tej chwili dziedziny wiedzy, która tak jak genetyka rozpalalaby emocje, budziła takie kontrowersje i tak fascynowała. A już wszelkie modyfikacje genetyczne! Toż to temat niekończących się dyskusji (prowadzonych niekoniecznie przez znawców tematu).

CRISPR to rewolucyjna technologia umożliwiająca wprowadzanie zmian w zarodkach – także ludzkich. Otwiera przed ludzkością ogromne możliwości, ale i stwarza ogromne niebezpieczeństwo. O tej właśnie technologii traktuje najnowsza książka z serii „Na ścieżkach nauki”. Wydała mi się tym bardziej godna uwagi, że wyszła spod pióra twórców (no, powiedzmy, współtwórców) metody. Mamy więc możliwość uzyskania informacji z pierwszej ręki.

Seria „Na ścieżkach nauki” należy do moich ulubionych. Gdy pojawia się kolejna pozycja, natychmiast po nią sięgam. Tak było i z „Edycją genów” autorstwa Samuela H. Strenberga i Jennifer A. Doudny. Nie doczytałam nawet do końca kryminału, który akurat miałam na tapecie, i rzuciłam się z entuzjazmem do lektury. Jednak im dalej w las, a właściwie im dalej w tekst, tym bardziej entuzjazm mój kłął. Przebijałam się przez kolejne strony niczym górnik przodkowy przez pokład węgla. I cały czas kombinowałam, co ze mną jest nie tak. Czy to upały tak mnie rozleniwiły? Czy może poziom komplikacji współczesnej nauki mnie przerasta? Aż w końcu doznałam olśnienia – ta książka porusza ciekawy temat, ale jest po prostu źle napisana.

Autorom udało się osiągnąć coś, co z pozoru wydaje się niemożliwe. Napisali książkę, która jest jednocześnie za łatwa i za trudna. Za łatwa, bo Strenberg i Doudna, zdając sobie sprawę ze stopnia komplikacji omawianych zagadnień, zastosowali mnóstwo mniej lub bardziej uzasadnionych uproszczeń. Za trudna, bo zasypali czytelnika mnóstwem szczegółów, pośród których gubi się myśl przewodnia. Domyślałam się, że w założeniu miała to być książka dla szerokiego grona odbiorców, a w efekcie wyszła pozycja, która nie usatysfakcjonuje nikogo. Ktoś obeznany z tematem będzie się irytował infantylnymi uproszczeniami i objaśnieniami podstaw. Ktoś, kto o omawianym temacie wie niewiele, nie będzie w stanie stworzyć sobie ogólnego obrazu zagadnienia i prawdopodobnie pogubi się w gąszczu detali. A to jeszcze nie koniec grzechów tej publikacji.

Mimo że na okładce widnieją dwa nazwiska, to jednak odniosłam wrażenie, że główną autorką jest Jennifer A. Dounda. Nie dam za to głowy – wniosek mimo wszystko może być błędny. Być może zasugerowałam się polskim przekładem, gdzie w narracji pierwszoosobowej użyto głównie formy żeńskiej. Wspominam o tym nie bez powodu, bo osobowość autorki odbiła się – niestety negatywnie – na końcowej formie publikacji. Skromność z pewnością nie należy do zalet dr Doundy. Ogromne fragmenty tekstu wyglądają jak broszurka reklamująca liczne zalety autorki. Już wstęp, czyli pseudofreudowska analiza snu autorki (sic!), zapowiada to, z czym mamy potem do czynienia. Zamiast skoncentrować się na meritum, czyli na genetyce i technologii CRISPR, autorka co i rusz zaczyna rozwodzić się nad własnymi dokonaniem i tudzież swymi wysokimi standardami moralnymi. Au! Znaczną część „Edycji genów” można byłoby bez szkody, a wręcz z korzyścią dla publikacji, wyciąć i wydać oddzielnie w serii „Najwybitniejsi genetycy XXI wieku” (albo jakiejś podobnej).

Ostatni rozdział, poświęcony etycznym aspektom omawianej technologii, też jakoś mnie nie porwał. Rozumiem, oczywiście, wagę zagadnienia, ale mam wrażenie, że to trochę bicie piany. Sporo górnołotnych, choć bez wątplenia słusznych stwierdzeń, które jednak niewiele wnoszą. Ot, ludzie, którzy stworzyli potencjalnie niebezpieczną technologię, ocieplają swój wizerunek, pokazując światu, że nie tylko widzą problem, lecz też znajdują czas i ochotę, by się nad nim pochylić.

Do końca książki dobrnęłam wyłącznie z obowiązku, i choć przeczytałam ją naprawdę uważnie, niewiele mi w głowie zostało. Powinnam chyba przeczytać ją po raz drugi, omijając hagiograficzne wątki, ale obawiam się, że nie będzie mi się chciało. Poczekam na coś lepiej napisanego.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Edycja genów. Władza nad ewolucją”

Autorzy: Samuel H. Strenberg, Jennifer A. Dounda

Tłumacz: Adam Tuz

Wydawca: Prószyński i S-ka, 2018

Stron: 336

Cena: 45,00